

W młodości Norwida — klucz tajemnicy

Zygmunt Wasilewski o Norwidzie

Pisaliśmy już o ukazaniu się książki Zygmunta Wasilewskiego o Norwidzie. Jeden z najznakomitszych krytyków polskich, autor świetnych studiów o Kaspro-wiczu, nie mógł znaleźć wydawcy dla swej pracy poświęconej Norwidowi i musiał uciec się do prywatnej subskrypcji. Tu jednak okazało się, że jest przecież miejsce dla książek poświęconych zagadnieniom literackim i że takie pióro, jak Zygmunt Wasilewski zawsze znajdzie czytelników. Subskrypcja nie zawiodła.

W przedmowie do swej książki Wasilewski odrazu określa swój stosunek do sprawy, która ciążyła na Norwidzie za życia i która po śmierci wciąż jeszcze jest przegrą między wielkim poetą, a społeczeństwem. Idzie o „niezrozumiałość“ Norwida.

„Wiem po sobie — pisze Wasilewski na wstępie — i dlatego wierzę norwidologom, że utwór Norwida staje się ponętny wtedy, kiedy się go przeczyta przynajmniej 20 razy, zwłaszcza, gdy się spisie prozą jego treść i w nią wniknie, to znaczy wtedy, gdy się stanie własnością umysłową czytającego. Wtedy daje się odczuć w pełni jeśli nie piękno, to kunsztowność formy, polegająca głównie na szaradowej lapidarności i dowcipnej aforystyczności, a zarazem muzyczności.

Dlaczego tak jest? Na to trzeba odpowiedzieć i w tym celu sięgnąć do psychiki poety, a tego nie zrobiono. Byłoby to nie tylko rozpoznanie zjawiska wtórnego, jakim jest reakcja odbiorcy, ale zarazem rozpoznanie psychiki twórczej Norwida, jako przyczyny. Mój szkic o Norwidzie ma na celu wprowadzenie badań na te tory.

Jaką drogę obrał Wasilewski, aby znaleźć klucz do zagadki psychiki Norwida?

„Zapewne — pisze dalej — gdyby mi stać było na pracę bezemocyjonalną, czysto akademicką w zakresie krytyki estetycznej, czytelnym wszystkim po kolei, spisywał swoje wrażenia i spostrzeżenia, systematyzował, interpretował poglądy poety, wiążąc je w całości, jednym słowem uczyłbym się i innych uczył bogactwa utworów poety w ich treści i formie. Taka robota inwentarzowa nie odpowiada moim upodobaniom i warunkom; mnie zainteresował sam Norwid. Kto to był? Skoro go ekshumujemy, to zaczniemy od osobistości, od zrównania go z innymi poetami okresu romantycznego. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński zbadani są do gruntu ludzkiego swojej natury i nie im nie zaszkodziło realistyczne wskroś traktowanie. Cóż zaszkodziło Słowackiemu Małeckiemu albo Tretiakowi?

Nie mam na myśli samej biografii. Gdyby poeta zostawił po sobie

autobiograficzny dziennik, z dnia na dzień spisywany, to w każdym razie ważniejszym od tego dziennika dokumentem byłoby i tak jego utwory. Bo jeśli chodzi o naturę pisarza to nieraz lepiej ona się w powie bezwiednie w akcie tworczym, niż w świadomie kreślonym protokole dziennika. Poeta nieraz niewiele ma do powiedzenia o sobie samym. Biografia, owszem, przydaje się do potwierdzenia tego, co z tekstów wykryliśmy, a zwłaszcza do pokazania ludziom na żywym przykładzie, jak wiąza się cuda tworzenia artystycznego z niepoziornym nieraz życiem, które ich otacza, a to w celu o-

swojenia ich ze sztuką, a przez sztukę z życiem. Bo dzieła sztuki są jak wizerunek, przez który widać najgłębsze tajemnice duszy.

Nauczony doświadczeniem, że najlepiej poznaje się ludzi, póki są młodzi, a następnie — że zasada budowy psychicznej nie zmienia się z wiekiem, postanowiłem, przed zapuszczeniem się w gąszcz twórczości późniejszej, zaznaczyć się z partją utworów Norwida młodego, póki mieszkał w Warszawie. Tutaj trzeba schwycić nić, aby za jej przewodem szukać poety w labiryncie, w którym później się znalazł. Zaczęłem pierwsze zarysy od szukania w młodych

utworach Norwida takiej nici (jeśli już trzymać się tego porównania), z której pociąganiem poruszają mi się w oczach późniejsze znane mi utwory. I nie dziwiło mnie to, że to najtrwalsze połączenie nie znalazłem w kompleksie psychicznym, jakie w duszy Norwida wytworzyły rewelacje ówczesnej filozofii idealistycznej.

Wogóle nie chcę tać, nie trudzić się Norwidem, gdyby mi nie robiło przyjemności artystycznej odbudowywanie człowieka z jego zwalisk. Może ci, którzy będą z czasem pisali monografię poety, użytkującą coniebaż z moich spostrzeżeń.

Z nauki i sztuki

Literatura

— Przekłady. Na rynku księgarskim Paryża ukazało się dzieło Sienkiewicza „Krzyżacy“ („Chevaliers Teutoniques“), przełożone po raz pierwszy w pełnym tekście. Przekład wyszedł spod pióra Jacques de France de Tersant i J. A. Teslars. Książka ukazała się w nakładzie Edgara Malfere.

— Oryginalne uczenie 100-lecia fińskiej epopei narodowej. Jak swego czasu donosiliśmy, Finlandja postanowiła uczcić 100-lecie spisania epopei narodowej „Kalevala“ m. in. w ten sposób, że rodziny fińskie, noszące nazwiska pochodzenia obcego, zmieniają je na fińskie.

Wedle ostatnich danych chcę zmiany nazwisk zgłosiło dotychczas 15 tysięcy osób.

— „Szwejk“ po włosku. Znana groteska Haszka „Dobry wojak Szwejk“, zaczęła obecnie wychodzić w przekładzie włoskim, dokonywanym przez R. Poggiolo, a wydanym we Florencji.

Teatr

— 20-lecie Teatru Kameralnego w Moskwie. Dnia 25 b. m. obchodzono w Moskwie 20-lecie działalności artystycznej Teatru Kameralnego. Teatr ten założony został przez Aleksandra Tairowa w r. 1914. Był to teatr awangardowy. Dążeniem Tairowa było stworzenie teatru swobodnego, łączącego elementy dramatu, opery, operetki i pantomimy. Działalność swą rozpoczął Teatr Kameralny od wystawienia dramatu hinduskiego „Sakuntala“.

W sezonie obecnym teatr ten przygotowuje wystawienie „Cezara i Kleopatry“ Shawa, „Antoniusza i Kleopatry“ Szekspira oraz poematu Puszkina „Noce egipskie“. Inscenizacja tych trzech sztuk, wystawiana pod wspólnym tytułem „Noce egipskie“, będzie niejako ukoronowaniem dotychczasowej dwudziestoletniej działalności tego teatru. Wśród artystów, którzy grali w Teatrze Kameralnym od chwili jego powstania, wymienić należy, poza Tairowem — Alicję Koonen, Helenę Uwarowa i Iwana Arkadina.

Muzyka

— Nieznana operetka Straussa. Podczas świąt Bożego Narodzenia po raz pierwszy zostanie wystawiona w Paryżu, nieznana operetka „Króla walców“, Jana Straussa, pozostawiona przez kompozytora w rękopisie. Na podstawie wyraźnego rozporządzenia wdowy, po kompozytorze, operetka ta nie mogła być wystawiona przed upływem 30 lat od zgonu kompozytora.

Plastyka

— Cykl Stryjeńskiej w „Zachęcie“

Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych nabyło niedawno do swych zbiorów muzealnych cykl obrazów Zofii Stryjeńskiej p. t. „Bogowie słowiańscy“. Świetny ten cykl, składający się z 15 obrazów, wystawiony jest obecnie w jednej z sal parterowych „Zachęty“.

Historja

— Francja kupiła listy Napoleona. Rząd francuski na licytacji w Londynie nabył za 15.000 funtów szterlingów kolekcję listów Napoleona, dotychczas przeważnie nieogłoszonych.

Nagrody salonu dorocznego w Zachęcie

Sąd konkursowy salonu 1934 roku przyznał następujące nagrody:

Dyplomy honorowe za całokształt działalności artystycznej otrzymali: Bolesław Jan Czedekowski (Paryż), Marian Wawrzeńczyk i Stanisław Zawadzki.

Medalu złotego nie przyznano.

Medale srebrne otrzymali: Bolesław Barabek (Nowy Sącz) za obr. ol. „Akt“ nr. 9, Stefan Norblin za obr. ol. „Portret prezesa W. Sławka“ nr. 125 i Alfred Torlecki (Kraków) za obr. ol. „Morskie Oko“ nr. 165.

Medale brązowe otrzymali: Kazimierz Borzym za obr. ol. „Portret księżny T.“ nr. 19, Zofia Dębicka za artystyczne oprawy książek, Julia Giżycka-Berezowska (Kraków) za obr. ol. „Bazie“ nr. 50, Benedykt Kubiśki (Wilno) za obr. ol. „Autoportret“ nr. 90, Kazimierz Purzycki za obr. ol. „Jeziorko Wigry w nocy“ nr. 140, Antoni Suchanek za obr. ol. „Złamana fala“ nr. 156 i Czesław Wdowiszewski za obr. ol. „Kawaler Maltański“ nr. 174.

Zaszczytne wyróżnienia otrzymali: Anna Berent za obr. ol. „Apasz“ nr. 14, Wincenty Kasprzycki za rzeźbę „Szkic do portretu“ nr. 194, Marian

Klaklik (Zakopane) za obr. ol. „Stary jesień w Zakopanem“ nr. 77, Kazimierz Mastelski za pastel „Portret J. E. Arcybiskupa F. Marnaggi“ nr. 108, Lela Pawlikowska (Medyka) za obr. ol. „Portret p. Szajnochowej“ nr. 128, Jan Umiański za obr. ol. „Portret baronowej K.“ nr. 169, Stanisław Wójcjan za tryptyk ol. „Odwieczne pieśni Kartowicza“ nr. 180 i Stanisław Zechowski (Kraków) za rysunek „Sprzeciw daremny“ nr. 186.

Nagrodę im. L. Łempickiej dla artystek malarek zł. 500 otrzymała Małgorzata Łada-Maciągowa (Kraków) za projekt witrażu „Zaślubiny Polski z morzem“ nr. 101.

Nagrody im. Lenckiej po 300 zł. otrzymali: Stanisław Dybowski za obraz olejny „Kazimierz“ nr. 34, Janusz Paweł Janowski za obr. ol. „Portret Pani H. G.“ nr. 62, Kazimierz Lasocki za obr. ol. „W pole“ nr. 94.

Pierwszą nagrodę członków Zachęty młodszych zł. 300 otrzymał Alfred Józef Sipiński za obr. ol. „Sterty“ nr. 150.

Drugą nagrodę członków Zachęty młodszych zł. 200 otrzymał Wacław Bielawski za obr. ol. „Podwórze wiejskie“ nr. 16.

„Dąb Napoleona“ nad polskim morzem

Wiele niezwykle pięknych podań i klechd snuje się dokoła prastarych, omszałych dębów i samotnych sosen polskiego wybrzeża. Jeżeli drzewo takie posiada jakiś dziwny, osobliwy kształt, albo nadzwyczajną wielkość lub rozłożystość, zazwyczaj oplata je podanie ludowe, które przechodzi z pokolenia na pokolenie, by z czasem ulec zapomnieniu, lub zająć się nowym blaskiem legendy.

Podania o Napoleonie i jego armji są bardzo rozpowszechnione na całych Kaszubach. Niedawno te dzieje głęboko wryły się w pamięć Kaszubów i mają już wśród ludu swą bogatą, a tak odległą historję. Na wybrzeżu polskim, począwszy od Helu, a skończywszy na Gdyni wspomina się o pobycie Napoleona, armji francuskiej, bitwach i t. d. W Oksywiu, dzisiejszej dzielnicy Gdyni wspomina się, że Napoleon przejeżdżał przez ówczesną wioskę i odpoczywał pod starożytnym dębem, który się obecnie znajduje

na środku jezdnii, między portem a miastem, starannie chronony, jako zabytek przyrody. Ongiś drzewo to nazwano „Dębem Napoleona“, lecz nazwa z czasem poszła w zapomnienie.

Wspaniały ten zabytek przyrody był przez długie lata uważany za znak graniczny, między istniejącym powiatem puckim a wejherowskim. Dziś, kiedy powiaty te zlane są w jedną całość i tworzą powiat morski, tradycyjna nazwa drzewa powinna nanowo odżyć wśród mieszkańców obecnej Wielkiej Gdyni.

W źródłach historycznych nie ma jednak żadnych wzmianek o pobycie Napoleona na Oksywiu, podanie więc jest wytworem fantazji ludowej. Niemniej jednak przypomnienie dawnej nazwy dębu powinno to podarować podtrzymać, a prastary okaz dawnych puszczy pomorskich, „niegłębokiej“ czasy ciężkich i pięknych stuleci, zachować od zagłady.

Już wyszła z druku

powieść
IRENY PANNENKOWEJ

WIEŻY

Nakład Św. Wojciecha. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Cena zł. 4.50 w ozdobnej okładce.

Nowe wydawnictwa Tow. „Muzyki Polskiej“

Nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Muzyki Polskiej“ wyszły z druku następujące nuty: Franciszka Lessla „Wariacje Nr. 2“; Karola Szymanowskiego „Pieśni Kurpiowskie“ (śpiew i fortepian) op. 58, zeszyt I; St. Wiechowicza „Wariacje II“ (Muzyczne bajki) na chór mieszany a cappella; Feliksa Roderyka Łabuńskiego — „Dwie pieśni“ (śpiew i fortepian): 1) „Lato“ i 2) „Kozioł“; Tadeusza Szelińskiego „Pieśni litewskie“ (skrzypce i fortepian) oraz dwa zeszyty IV i V „Polskiej pieśni chóralnej“.

Wariacje fortepianowe Lessla, kompozytora polskiego, zmarłego w r. 1863, należące do naszej obfitości, niestety zaniedbanej literatury fortepianowej z początku 19-go wieku. Oryginalny tytuł utworu brzmi: „VI variations pour Clavecin au Piano-forte“. Manuskrypt wariacji bardzo pięknie zachowany, jest własnością p. Leopolda Binental. Utwór Lessla ukazał się w opracowaniu prof. Z. Drzewieckiego.

Zeszyt pieśni kurpiowskich Szymanowskiego zawiera 4 pieśni, a mianowicie: „Leciąły żółw“ i „Wysła burzyka“, „Uwój mamę“ i „U-

jeziorecka“. Melodie i teksty tego wydania zaczerpnięte zostały z dzieła ks. Wł. Skierkowskiego „Puszcza Kurpiowska“ w pieśni.

Zeszyt IV „Polskiej Pieśni Chóralnej“ zawiera sześć pieśni ludowych St. Kazury, dwie krakowskie, dwie kaszubskie, jedną lubelską, jedną mazowiecką. Są to utwory łatwe na chór mieszany. Zeszyt V — zawiera trzy pieśni Br. Rutkowskiego — utwory średniej trudności na chór szkolny.

POKOJE

cieple, czyste, wygodne i ciche z wodą bież. i telefonami

w Warszawie

ulica CHMIELNA Nr. 31
obok Dworca Centralnego

poleca tanio

ZARZĄD HOTELU ROYAL

Na ekranach

Premiery świąteczne

II. Filmy zagraniczne

„Buster Rozdaje Miliony“ („Adria“), „Uwielbiana“ („Atlantic“), „Wyspa Skarbów“ („Ma estic“), „Uwodzicielka“ („Europa“), „Stworzona do całowania“ („Stylowy“), „Wesoła Parada Mickey Mouse“ („Raito“)

Święta stały, jeśli chodzi o filmy zagraniczne, pod znakiem wyjątkowej przewagi produkcji amerykańskiej. Nawet film francuski: „Buster rozdaje miliony“ ma za gwiazdę popularnego komika z Hollywood — Bustera Keatona, specjalnie sprowadzonego do Paryża. Wesoła ta historyjka o pechowym młodzieńcu, któremu się nie nie udaje, oprócz, rzecz prosta, happy endu, nieci śmiech na sali dzięki komizmowi Bustera i dobrym pomysłom reżyserji. Buster ukazuje się w nim w dwóch rolach, przeze w obu gada za niego aktor francuski (dublaż), bo on, Leconte, ani słówka w mowie nioliera powiedział nie umie. Dla kinomanów sensacją jest zakończenie: uczęszczający Buster uśmiecha się po raz pierwszy na ekranie! Podobno za ten uśmiech słono musiał przepłacić. Dobrym pomysłem jest wprowadzenie potyczki bandytów z policją na scenę teatru. Publiczność przypuszczając, że to znakomicie wyreżyserowane widowisko, bije z przekonaniem brawo!

„Uwielbiana“ — to typowa amerykańska anglosaskiej opowieść z życia rodziny Barretów (tytuł oryginalny „The Barrets of 13th Street“), tyranizowanej przez ojca-purytanina (Charles Laughton), zabrawającego życie swyma dziećmi. Półtemle rodzi się potężna, romantyczna miłość najstarszej córki Barreta (Norma Shearer) do młodego, pełnego optymizmu poety Browninga (Ryderdyk March). Potęga tej miłości okazuje się tak wielką, że krzyż nawet więzy drakońskiej dyscypliny rodzinnej.

Obeocę tematu ogranicza niewątpliwie wrażenie, jakie w Polsce wywrzeć może ten film, w sposób nieco teatralny wyreżyserowany przez Sidneya Franklina. Prawdziwi miłośnicy kulturalnego kina spędzą jednak parę miłych chwil, podziwiając pyszne kreacje aktorskie całego zespołu z Laughtonem, Marchem i Normą Shearer na czele, pojąc oczarowanie przelicznych zdjęć, podziwiając staranną rekonstrukcję atmo-

sfer domu angielskiego z połowy zeszłego stulecia.

Dwa momenty utkwiły mi specjalnie w pamięci: pierwsze spotkanie Browninga z Morą Barretówną, wspaniale przez oboje zagrane, oraz ucieczka zakochanej z domu. Ostatnie spojrzenie, jakie Norma Shearer rzuca na pokój, w którym spędziła całą młodość — jest perłą kunsztu aktorskiego.

Kino „Majestic“ zasłużyło się młodzieży, wystawiając przeniesioną na ekran przez reż. Victora Fleminga, powieść Stevensona p. t. „Wyspa skarbów“, w której znów oglądamy niezawodną parę Wallace Beery — Jackie Cooper. Jakby w niemym filmie, wyrzucamy się z pudła atelier i odbywamy, wraz z bohaterami filmu pełną przygód wyprawę morską po ukryty na dalekiej wyspie skarb. Odwaga młodego Jim'a Hawkinsa (Cooper) powinna być wzorem i przykładem dla naszych chłopców. Oryginalne uczucie, jakie połączenie niewinnego, szczerzego dziecka z bezgłosem obiecywaniem i wilkiem morskim w ziem znaczeniu tego wyrazu, staje się źródłem wielu ciekawych komplikacji i nieprzewidywanych wypadków. Szczęśliwie wszystkie jest zdobyte przez młodego Jim'a — okrętu zbuntowanych marynarzy!

Lewis Stone, Otto Kruger, Lionel Barrymore i inni stanowią godne tło dla czołowych postaci, a piękne zdjęcia na morzu i na południowej wyspie wskazują przed naszymi oczami wizję dawno czytanych opowieści podziemnych.

program, zwłaszcza dla młodej generacji.

Clarka Gable i Joan Crawford widywaliśmy już kilkakrotnie razem (m. in. w „Taniec z wenus“). Jako „Uwodzicielka“, Joan jest również dobrą aktorką, jak w poprzednich filmach. Polska tytuł nie ma zresztą sensu. Angielski: „Chained“ („Skuteczność łańcuchów“) znacznie lepiej odpowiada treści. Chodzi bowiem o dramat kobiety, która w przedmroku pójścia na utrzymanie starszego bogatego pana (Otto Kruger), nie mogąc otrzymać rozwodu od żony, poznaje ślicznego, młodego chłopca, farmera z pod Buenos Aires, zakochuje się w nim na zabój, ale nie ma serca opuścić dyrektora. Ten bowiem otrzymał tymczasem rozwód, rzucił dla niej rodzinę i oświadczył, że bez niej nie mógłby żyć. Szlachetne dziewczę poświęca się, wychodzi za szlachetnego roszkodnika, a szlachetny jej młody konkurent, widząc tkliwiość podstarzałego miłośnika, wspaniałomyślnie oddochodzi. Ale szlachetny roszkodnik przejrzał wszystko, nie chce kraść szczęścia szlachetnym młodym i znowu się rozwodzi, oddając ukochaną jej prawdziwemu ukołochanemu. Czyż nie szlachetna sielanka? Najgorsze, że scenarzysta i reżyser (Clarence Brown) to szlachetności traktują na serio. Oby nie przekonali naiwnych widzów!

Z punktu widzenia kinowego na uznanie zasługuje swobodna gra aktorów, dobry montaż, dzięki któremu akcja rozwija się płynnie i bez potknięć, bardzo ładne zdjęcia, żywe prowadzenie dialogu, w ciągłym ruchu.

Nad program kino „Europa“ wyświetla m. in. najlepszy z dotychczasowych filmów kolorowych Ub Iwerksa p. t. „Radio w sklepie la-

tek“, pyszny w ruchu, kolorystycznie pod względem muzycznym.

Anita Loos, znana z powłastki p. t. „Mężczyźni wola blondynki“, napisała scenariusz do filmu „Stworzona do całowania“, którego reżyserję powierzono Jackowi Conway, znanemu chlubnie z filmów „A. L. 4 zatonała“ i „Viva villa“. Niesłychane ubóstwo myśli, jakim odznacza się nowy jego film, nie pozwoliło na rozwinięcie całego talentu reżysera, skazując akcję na zamknięcie w atelier, na długie gadaniny w ordynarnym slangu amerykańskim, którym posługuje się bohaterka i jej przyjaciółka. Jean Harlow, „płatynowa blondynka“ o nieinteligentnej twarzy, występuje w roli „ucieczki“ dziewczyny, za wszelką cenę pragnącej złowić milionera na męża, kosztem nawet wyzuczenia się prawdziwej miłości. Dobrotliwy los, po wielu perypetiach, daje jej za męża młodzieńca bardzo bogatego, a prztem przystojnego i kochającego. Mein liebchen was willst du noch mehr? Ciekawą postać stworzył Lionel Barrymore, jako człowiek, własną pracą (i brakiem skrupułów!) wzniesiony na wyżyny społeczne, delegat U. S. A. na Konferencję Rozbrojeniową, deklamujący o prawości i miłości, a w czynach bezwzględny i nawet podły. Franchot Tone niezły. Lewis Stone, jak zwykle, wytwórny w tragicznym epizodzie samobójcy. Film, mimo wszystkich wad, jest ciekawym dokumentem obyczajowym, świadczącym o rozkładzie moralnym Ameryki.

Nad program wyświetla „Stylowy“ w dalszym ciągu dodatek barwny

braci Szczepaników o Huculszczyźnie i Białowieży.

Po raz drugi w tym roku oglądamy program, złożony niemal wyłącznie z rysunkowych arcydzieł Wł. Disney'a, „Wesoła Parada Mickey Mouse“ to wybór czterech nowych „Silly Symphonies“ — przepysznych fantazji kolorowych, — oraz pięciu obrazków z cyklu przygód ulubionej myszki.

Z kolorowych najpiękniejsza jest bajka transkrypcja bajki o koniku polnym i mrówkach. Wygrzywający na skrzypcach lekkośny konik śmieje się z pracowitych mrówek. Lecz przychodzi zima i oto zbieżność, zmiął konik ostatkiem sił przywlokł się do mrówek, prosząc o ratunek. Zostaje przegarnięty, ale wzmian musi przetrwać do tańca odpoczywającym beztrosko po letniej pracy mrówkom.

Również „Czerwony Kapturek“, w którym występuje popularne trzy świnki Disney'a, należy do najbardziej udanych. „W nocy wigilijnej“ i „W składzie porcelany“ — zwracają uwagę ślicznymi, oryginalnymi kolorami.

Z przygód Mickey najzabawniejsze są bodaj „Mickey na zabawie“ i „Mickey wśród map“, z parodią „King - Konga“. Warto też zobaczyć, jak Mickey poskramia piratów jak walczy na majówce z rojem os jak idzie w załoty do swej begdanki.

Orkiestra Jones'a, aktualności Paramount'u i „Promocja na Bałtyku“ uzupełniają miły program.

A. Ruszkowski